

UWAGI O KONSERWACJI ZABYTEKÓW ARCHITEKTURY SAKRALNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIM NA PRZEŁOMIE XIX I XX STULECIA

Na przestrzeni ubiegłego stulecia niemal w całej Europie opieka nad zabytkami architektury przybrała już formy instytucjonalne. Do nielicznych wyjątków należała Rosja, gdzie przed wybuchem wojny światowej nie wyznaczono ani prawnych ani organizacyjnych zasad ochrony dziedzictwa kulturowego¹. Wprawdzie od 1859 r. działała Cesarska Komisja Archeologiczna — bardziej ekskluzywna niż prestiżowa, a na domiar przesiąknięta duchem wielkoruskiego nacjonalizmu i ortodoksyjnej religijności. Dzięki temu zresztą rzymsko-katolickie budownictwo kościelne w Królestwie Polskim i na ziemiach zabranych, z jednej strony nadmiernie uzależnione od decyzji płynących z ośrodków władzy politycznej, było na szczęście całkowicie autonomiczne w sferze artystycznej.

Zupełna właściwie swoboda w kształtowaniu obiektów kultu dotyczyła w równej mierze kościołów nowo projektowanych, jak i wszelkiego rodzaju zabiegów — nie zawsze trafnych z punktu widzenia konserwatorskiego — podejmowanych przy świątyniach zabytkowych. Przy ostentacyjnym braku zainteresowania dawną sztuką polską wzmogoną czujność petersburskich akademików wyzwały jedynie świadectwa dowodzące wpływów bizantyńsko-ruskich na naszych ziemiach. Tak było choćby po odsłonięciu słynnych malowideł z kaplicy zamkowej w Lublinie, co dało asumpt do uznania także samej budowli „za zabytek architektury halickiej z XIII wieku”².

¹ Por. J. Wojciechowski, *Historia powstania i rozwoju organizacji opieki państwowej nad zabytkami sztuki w Polsce*, w: „Ochrona Zabytków Sztuki” Warszawa 1930–31 s. 3 n.

² M. Walicki, *Polichromia kościoła św Trójcy na zamku w Lublinie*, „Ochrona Zabytków” R. 7: 1954 nr 3 s. 184. Por. też: Tenże, *Malowidła*

Spektakularne odkrycia trafiały się rzadko, a bieżącą praktykę wyznaczały doraźne cele, często spełniane ze szkodą dla oryginalnej substancji i najbardziej wartościowych elementów budowli. Szersze postępowanie tego proceduru w kategoriach strat kulturowych nastąpiło nie wcześniej niż w ostatniej ćwierci zeszłego wieku. Godne uwagi jest tu — dotyczące warszawskich kościołów — zarządzenie Prezydenta miasta, wydane w 1880 r. z następującym uzasadnieniem: „Zdarsza się, że w tutejszych parafialnych rzymsko-katolickich kościołach, przedsięwzięte są roboty restauracyjne (...) środkami, pozostającymi w rozporządzeniu dozorów kościelnych, bez uwiadomienia o tem Magistratu. Że zaś na mocy praw obowiązujących kościoły parafialne w Warszawie zostają pod zawiadywaniem magistratu, w którego składzie znajduje się oddzielny wydział techniczny, obowiązany mieć dozór nad wszelkimi budowlami i reparacjami miejskimi i publicznymi, i że prócz tego wykonywanie robót budowniczych w kościołach przez niedoświadczonych majstrów, bez wszelkiego nadzoru technicznego, może uszkodzić postać kościołów, przeto mam honor upraszać panów członków dozoru kościelnego, aby na wszelkiego rodzaju roboty, zamierzone w kościele, żądana była zawsze decyzja Magistratu”³.

W tym miejscu należy dopowiedzieć, że procedury urzędowe dla wszystkich inwestycji kościelnych określały szczegółowo sprecyzowane przepisy⁴, obowiązujące bez większych zmian w latach 1863–1905. Na podejmowanie prac o wartości przewyższającej 3000 rubli konieczne było ministerialne pozwolenie. Po powstaniu styczniowym dotychczasowe kompetencje Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zostały podporządkowane resortowi spraw wewnętrznych, a wraz z utratą ostatnich pozorów autonomii, trafiły do Petersburga⁵, gdzie znajdowały się w gestii departamentu obcych wyznań, co faktycznie stanowiło usankcjonowane zniesienie równouprawnienia religijnego w zaborze rosyjskim. Do decyzji krajowych rządów gubernialnych należały rozstrzygnięcia — o ile w grę nie wchodziła

ścienne kaplicy św. Trójcy w Lublinie, „Studia do dziejów sztuki w Polsce” t. 3: 1930 s. 1–92.

³ „Przegląd Katolicki” R. 18: 1880 nr 36 s. 584.

⁴ H. Krzyżanowski, *Zbiór przepisów o fabrykach kościelnych i dozorach kościelnych parafie katolickie obejmujący, obowiązujących w Królestwie Polskim, postanowienia i instrukcje w przedmiocie budowania, restauracji i reparacji budowli kościelnych i plebańskich, wydany za upoważnieniem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*, Warszawa 1863.

⁵ Por. *O zwinięciu zarządu spraw duchownych obcych wyznań w Królestwie Polskim*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1871 nr 183 s. 1–3.

budowa nowej świątyni — dotyczące robót wycenionych poniżej 3000 rubli. Dozorem kościelnym pozostawiono natomiast swobodę w wydatkowaniu kwot do 300 rubli, i to tylko wtedy, jeżeli nie zachodziła potrzeba sporządzania jakiegokolwiek dokumentacji technicznej⁶.

Cytowane uprzednio rozporządzenie było więc przynajmniej z pozorów wymierzone przeciwko nad wyraz ograniczonym uprawnieniom, jakie przysługiwały rzymsko-katolickim wspólnotom parafialnym. W istocie chodziło raczej o przygotowanie gruntu przed wprowadzeniem swoiście pojętego nadzoru konserwatorskiego, a rzeczywiste intencje prezydenckiej ustawy odsłania informacja o powołaniu komitetu mającego „czuwać nad poszanowaniem cech pamiątkowych architektury, i nad dokonywaniem naprawy świątyń, odpowiednio do wymagań estetyki”⁷. O organizacji tej wspominał Zygmunt Kiślański, donosząc w 1881 r., iż restaurowaniem kościołów w Warszawie zajmuje się specjalnie powołana „Komisja Artystyczna”⁸, która przetrwała czas jakiś, występując także pod nieco zmienioną nazwą.

Na autorytet „Delegacji Artystycznej” powoływano się bowiem w 1891 r., gdy w bardziej reklamowym niż programowym wystąpieniu niedawno powstały „Salon Artystyczny Warszawski” proponował szeroką gamę usług konserwatorskich⁹. Przy braku wiarygodnych przekazów dokumentujących tę działalność z dystansem wypada traktować zapewnienia — przynajmniej w odniesieniu do architektury — że związek ów „posiłkujący się siłami pierwszorzędnych artystów malarzy, rzeźbiarzy i architektów, wiele już świątyń doprowadził do należytego stanu (...) wielu dziełom ich wartość przywrócił”¹⁰. Ale dalsze dzieje Salonu rzeczywiście potoczyły się w kierunku propagowania sztuki kościelnej, ze znaczącymi na tym polu osiągnięciami¹¹.

Zbliżone cele przyświecały „Warszawskiemu Towarzystwu Artysty-

⁶ Ukaz z dn. 8/20 stycznia 1863 r., w: „Dziennik Praw” t. 64 s. 137. Por. też: K. Dębiński, *Dozory kościelne rzymsko-katolickie*, Warszawa 1901 s. 27 n.

⁷ „Przegląd Katolicki” R. 18: 1880 nr 36 s. 584.

⁸ Z. Kiślański, *W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny” 1881 r. s. 235.

⁹ Pierwotna nazwa — „Salon artystyczny wspólni malarzy i rzeźbiarzy”, lecz grupujący także architektów, w tym kilku o wyrobionych już nazwiskach, jak: Stanisław Adamczewski, Józef Dziekoński, Władysław Hintz, Karol Kozłowski, Stefan Szyller. Por. „Kurier Warszawski” R. 68: 1888 nr 182 s. 2; „Biesiada Literacka” t. 46: 1898 nr 36 s. 155.

¹⁰ *W sprawie restauracji zabytków kościelnych*, „Przegląd Katolicki” R. 29: 1891 nr 49 s. 777.

¹¹ Por. „Kurier Warszawski” R. 78: 1898 nr 33 s. 645 n.

cznemu”, które zaistniało pod sam koniec stulecia, wyodrębniając się z poprzedniego gremium bardziej wskutek osobistych animozji niż dla powodów merytorycznych¹². I tutaj kierownictwo artystyczne powierzono Wojciechowi Gersonowi, a w zarządzie spotykamy Stanisława Adamczewskiego, Józefa Dziekońskiego, Władysława Marconiego i Stefana Szyllera¹³. Ci właśnie renomowani architekci prawie w komplecie znaleźli się niebawem wśród członków–założycieli pierwszej organizacji konserwatorskiej.

Przedtem jednak, w 1902 r., wystąpili z kategorięcznym sprzeciwem wobec podejmowania w oderwaniu od środowiska artystycznego przedsięwzięć wymagających oceny estetycznej. Pretekstu dostarczył szlachetny skądinąd zamysł wystawienia pomnika Chopina, gdy okazało się, że w komitecie budowy zabrakło miejsca dla autorytatywnych przedstawicieli świata sztuki¹⁴. Pomimo, że zamierzona fundacja pomnika nie doszła ostatecznie do skutku, odezwa Towarzystwa wywołała pewien rezonans. I być może w jakimś stopniu uzasadniony był nawet sąd, że „wystąpienie to zbiorowe (...) uważać należy za akt wstępny do uregulowania panujących u nas stosunków, które niejednokrotnie już narażały na szkodę interesy naszej sztuki”¹⁵.

Sygnatów zdających się wskazywać, że dobiega końca etap doraźnych, wyzbytych szerszych perspektyw poczynani było zresztą więcej. Również w 1902 r. o architekturę sakralną upomniał się opiniotwórczy „Tygodnik Ilustrowany”, zamieszczając tekst z konkluzją zawartą w sformułowaniu, iż „budowa nowych świątyń na równi z restauracją starych i ich konserwowaniem powinna być otoczona opieką instytucji stałej, pozostającej pod protektoratem arcybiskupów i biskupów, z zarządem, złożonym z wybitnych artystów i estetyków”¹⁶. Nie roztrąsając szczegółów samego projektu, wypada wyrazić uznanie dla jego autora za wyartykułowanie idei, która z wielkim trudem dojrzała przynajmniej od schyłku ubiegłego stulecia, nie ciesząc się specjalnym poparciem społecznym, a co więcej – propagowana była wbrew oficjalnej polityce i obowiązującemu ustawodawstwu.

Przed 1905 r. rozliczne przejawy życia publicznego podlegały ciągle represyjnym ograniczeniom, co dotyczyło także prawa do zrzesza-

¹² Por. „Prawda” R. 18: 1898 nr 44 s. 520.

¹³ „Kurier Warszawski” R. 80: 1900 nr 86 dp, s. 3.

¹⁴ „Biesiada Literacka” t. 53: 1902 nr 5 s. 98.

¹⁵ W. Kloss, *Kronika architektoniczna*, „Wędrowiec” R 40: 1902 nr 15 s. 298.

¹⁶ A. Borawski, *Opieka nad kościołami*, „Tygodnik Ilustrowany” R 43: 1902 nr 28 s. 556.

nia się, dozwolonego ewentualnie w ramach stowarzyszeń działających na terenie całego cesarstwa. Stąd bardzo powoli postępowała integracja środowiska zawodowego architektów i budowniczych. Od 1888 r. skupiali się oni w „Warszawskim Oddziale Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu”, wchodząc w skład Sekcji Technicznej; a z niej wyodrębniono następnie Delegację Architektoniczną. Ta zaś w 1904 r. przemianowała się na Koło Architektów, które po dwu latach przystąpiło do Stowarzyszenia Techników w Warszawie¹⁷. Dopiero teraz, w 1906 r., ukonstytuowało się Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości – od samego początku w pełni autonomiczna, a niebawem też nader aktywna i wszechstronna organizacja społeczna o charakterze konserwatorskim¹⁸. W niezmiernie wydłużonym procesie dokonała się zatem wstępna faza formowania struktur, których brak zdaje się być jednym z ważniejszych czynników przesądzających o statusie polskiej architektury w drugiej połowie XIX w.

Ogólna liberalizacja życia społecznego, wymuszona przez ujawniające rozkład państwa rosyjskiego okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne, zaznaczyła się także w polityce wyznaniowej. Długo oczekiwany zwrot przyniósł tzw. ukaz tolerancyjny z 1905 r., modyfikujący również przepisy dotyczące inwestycji kościelnych. Władze duchowne uzyskały uprawnienia do decydowania o przeprowadzaniu wszelkich zabiegów przy obiektach kultowych, włącznie z rozbiórką istniejącego przybytku i wzniesienia w to miejsce nowego¹⁹. Wydawanie pozwoleń na budowę świątyni w świeżo erygowanych parafiach nadal pozostawało przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Udzielano ich na podstawie opinii miejscowej administracji i po konsultacjach z kurią prawosławną²⁰, po spełnieniu następujących warunków: a. Zgoda władzy duchownej odpowiedniego obcego wyznania; b. posiadanie niezbędnych funduszy; c. zachowanie wymogów Ustawy Budowlanej²¹.

¹⁷ Por. H. Brodowska, *Sytuacja polityczna Królestwa Polskiego po roku 1864*, w: *Historia Polski*, Warszawa 1963, t. 3 cz. 1 s. 428; M. Rudowska, *Warszawskie konkursy architektoniczne w latach 1864–1898*, w: *Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki*, t. 10 Warszawa 1972 s. 14.

¹⁸ W. Tatarkiewicz, *O założeniu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, „Ochrona Zabytków” R. 11: 1958 s. 154 n.

¹⁹ *Najwyższy Ukaz z dn. 17/30. kwietnia 1905 r. Ustawa Obcych Wyznań*, art. 124, pkt 4, w: *Zbiór praw gubernij Królestwa Polskiego za wiek XX*, t. 10, wyd. S. Godlewski, Warszawa 1906.

²⁰ *Tamże*, pkt 1 i 2.

²¹ *Tamże*, dodatek z 1906 r., Uwaga do art. 14. *Ustawy Obcych Wyznań*.

Rozluźnienie rygorów wywołało wzmożony ruch budowlany, który ożywczo podzielał na krajową architekturę sakralną, ale też obficie zaowocował kreacjami anachronicznymi pod względem formalnym. Niepohamowany pęd do budowania owych „wiejskich katedr” odbywał się zwykle kosztem kościołów drewnianych, natomiast zagrożenie dla zabytków murowanych stwarzały równie powszechne tendencje do rozbudowy, czy to przez dobudowę aneksów czy wręcz przez przekształcanie ich pierwotnej postaci. Długotrwałe tłumienie całkiem naturalnych zjawisk spowodowało, że wystąpiły one z niespotykanym natężeniem natychmiast gdy ustały przeszkody prawne.

Właściwe ukierunkowanie rozbudzonych ambicji inwestycyjnych było statutowym obowiązkiem obydwu warszawskich organizacji. Dbałość o poziom artystyczny nowych kościołów wykazywało Koło Architektów, propagując zwłaszcza konkursy, których znaczenia nie sposób przecenić, chociaż akurat efekty ilościowe nie były oszałamiające²². Naturalną koleją rzeczy architektura zabytkowa znalazła się pod patronatem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Pracami Wydziału Architektury i Inwentaryzacji – przekształconego od 1912 r. w Wydział Konserwatorski – kierował Józef Dziekoński, skupiając wokół siebie grono cenionych budowniczych. Do najbardziej aktywnych należeli m. in. Konstanty i Jarosław Wojciechowscy, Stefan Szyl-ler, Władysław Marconi, Kazimierz Skórewicz, Oskar Sosnowski, Zdzisław Mączyński, a z czasem dołączyli do nich przedstawiciel najmłodszego pokolenia architektów. Zarówno skład osobowy jak i bieżące potrzeby oraz brak funduszy na badania historyczno–architektoniczne spowodowały, że na pierwszym planie znalazły się cele praktyczne²³.

Również w sferach kościelnych narastało przeświadczenie o konieczności traktowania zabytkowych świątyń nie tylko jako obiektów pełniących funkcje kultowe. Był to proces ciągły i o rozszerzającym się zakresie, oficjalnie zapoczątkowany bodaj w diecezji płockiej, gdzie od 1893 r. obowiązywało kurialne „rozporządzenie, aby bez przedstawienia planu władzy i bez postanowienia pasterza nie przedsięwzięto ważniejszych renowacji. Jest to u nas prawie jedyny środek i bardzo ważny do utrzymania świątyń w porządku; zachowania ich od pstro-kacizn i zeszpecenia”²⁴. Nieodparcie nasuwa się analogia z wcześniejszym o kilkanaście lat zarządzeniem prezydenta Warszawy. Skutecz-

²² Por. M. Rudowska, *Warszawskie konkursy*, s. 50 n.

²³ W. Krzyżanowski, *Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie*, „Architekt” R. 10: 1909 s. 217.

²⁴ „Przegląd Katolicki” R. 31: 1893 s. 585.

niejsze formy działania zainaugurowano w diecezji kujawsko–kaliskiej z siedzibą we Włocławku, gdzie w 1908 r. powstał pierwszy na naszych ziemiach Komitet Archeologiczno–Budowlany, który już programowo utrzymywał kontakty z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami Przeszłości²⁵. Jeszcze przed upływem tej samej dekady założono podobne komitety przy kuriach w Warszawie, Sandomierzu i Kielcach²⁶.

Godne odnotowania jest także polecenie biskupa lubelskiego z 1912 r., zobowiązujące duchowieństwo parafialne do korzystania z fachowych konsultacji „przed rozpoczęciem robót przy kościołach, posiadających wartość archeologiczną”²⁷. Skalę zagadnienia wyznacza pobieżny ale wiarygodny szacunek, z którego wynika, iż w kręgu oddziaływania warszawskiego Towarzystwa znajdowała się co dziesiąta z restaurowanych w latach 1906–1914 świątyń²⁸. Lecz nie znaczy to bynajmniej, że ogromna większość prac konserwatorskich stała się domeną przypadkowych wykonawców, pomimo iż taka sugestia przewija się nieustannie, stanowiąc wygodny punkt wyjścia zarówno do sformułowania krytyki, jak i proponowania rozwiązań organizacyjnych. W sytuacji gdy projektowaniem i nadzorem parali się praktycznie bez wyjątku koncesjonowani budowniczowie, sedno sprawy tkwiło raczej w niedostatkach metody, a nie w kwalifikacjach czy uprawnieniach zawodowych.

Tym bardziej, że ze zrozumiałych względów największe emocje wywoływały przedsięwzięcia o najwyższym ciężarze gatunkowym, firmowane nazwiskami na tyle odpowiedzialnych architektów, że kwestionowanie ich umiejętności warsztatowych sprowadzałyby dyskusję do absurdu. Co prawda nie oszczędzono im zarzutów, częstokroć uzasadnionych merytorycznie, chociaż wymowę negatywnych sądów osłabiał brak powszechnie uznawanych kryteriów. Relatywność i subiektywizm w ferowaniu ocen nie służyły też rozwijaniu założeń programowych, silnie pobudzały natomiast antagonizmy, wywołując spory personalne, które ujawniały się przy okazji co bardziej spektakularnych realizacji. Jaskrawą ilustracją takich postaw była tocząca się w 1902 r. polemika, zapoczątkowana zbiorowym wystąpieniem krakowskich konserwatorów, którym po raz pierwszy szeroko udostępniono

²⁵ Ks. Władysław Górzyński, *Sprawozdanie Komitetu Archeologiczno–Budowlanego*, „Kronika Diecezji Kujawsko–Kaliskiej” R. 5: 1911 s. 55 n.

²⁶ „Ateneum Kapłańskie” R. 1: 1909 s. 263.

²⁷ *Sprawozdania z posiedzeń Wydziału Architektonicznego TOnZP*, „Przegląd Techniczny” R. 38: 1912 s. 612.

²⁸ Por. ks. W. Górzyński, *Szanujemy stare kościoły*, Włocławek 1916.

lamy stołecznej prasy, a paradoksalnego z pozoru pretekstu do wszczęcia sporu dostarczyła katastrofa budowlana w Wenecji.

Różnica poglądów dotyczyła przyczyn zawalenia się słynnej dzwonnicy na placu św. Marka. Z oficjalnej ekspertyzy, popartej autorytetem Otto Wagnera wynikało, iż wieża runęła na skutek destrukcji fundamentów. Zdaje się, że tezom wiedeńskiego profesora nadawano w Galicji rangę aksjomatów. W każdym razie, gdy w Królestwie podniósł się pojedynczy wprawdzie ale rozsądnie umotywowany głos z przeciwstawnym poglądem, rozpętała się gwałtowna polemika przerodzona rychło w konflikt dotyczący wyłącznie problematyki krajowej. Tutaj Stanisław Tomkowicz, Tadeusz Stryjeński, Zygmunt Hendel oraz Tadeusz Odrzywolski – wstawieni pracami przy kościele mariackim, dominikańskim czy katedrze wawelskiej – dowiedli swych racji w sposób nie budzący najmniejszych wątpliwości.

Kością niezgody była wypowiedź Stefana Szyllera, który ujawnił się jako zwolennik kontrowersyjnej teorii o organicznej naturze budowli. Kwintesencję tego poglądu zawarł w słowach, że „stare mury albo zamieniają się w masę kamienną, jednolitą i twardą, albo też starzeją się, jakby organizm jaki, kruszeją, mięknią, murszeją (...) Ale to znaczy tylko, że wymagają umiejętnego podtrzymania, konserwacji odpowiedniej. Każda rzecz ludzka, wystawiona na działanie czasu, wymaga podtrzymania”²⁹. Powołał się przy tym na doświadczenia wyniesione z prowadzonej właśnie restauracji katedry plockiej, której stan zachowania nasuwał mu porównanie z wenecką kampanillą, skłaniając do upatrywania powodów ich zniszczenia w owym hipotetycznie przyjmowanym starzeniu się murów.

W Płocku dotyczyło to zwłaszcza masywu frontowego kościoła, i nie byłoby o co kruszyć kopii, gdyby nie zachodziła jawna sprzeczność z deklarowaną zasadą „umiejętnego podtrzymania”. Od tego momentu zaczynają się rozbieżności w interpretowaniu głoszonej doktryny, bowiem Szyller rozebrał fasadę razem z wieżami – a ponadto sklepienia i kopułę – odbudowując wszystko w formach romańsko-renesansowych³⁰. Jednym słowem, za dość wyszukaną retoryką kryły się praktyki w najlepszym razie dające się wywieść ze szkoły Violletle-Duc’a, chociaż bliższe chyba manierze, której egzemplifikacją była przebudowa katedry warszawskiej, przeprowadzona przez Adama

²⁹ Albertus, *Wenecja trwać będzie. Rozmowa z p. Stefanem Szyllerem*, „Kraj” R. 21: 1902, „Życie i Sztuka” nr 29 s. 321.

³⁰ Por. S. Szyller, *O architekturze katedry plockiej*, w: *Księga Pamiątkowa Maryańska*, t. 1 Lwów 1905 s. 238 n.

Idźkowskiego na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku³¹.

Na przełomie stuleci podobny los spotkał jeszcze katedry w Sandomierzu i Włocławku, do czego znacząco przyczynił się z kolei Konstanty Wojciechowski³². Na równi z Szyllerem wytknięto mu niweczenie spuścizny narodowej dla dogodzenia własnym ambicjom, które przejawiały się w kreowaniu wymaginowanych kształtów restaurowanych monumentów³³. Obydwaj zareagowali ostrymi replikami³⁴, utrzymanymi w tonacji wykluczającej na razie nawiązanie trwałego porozumienia pomiędzy Warszawą a Krakowem. Przy czym Wojciechowski wdał się w drobiazgowo wyjaśnienia, a Szyller bronił ponadto koncepcji, przyjętej w opracowanym do spółki z Józefem Dziekońskim projekcie rekonstrukcji spalonej w 1900 r. wieży klasztoru jasnogórskiego³⁵.

Sprowadził przy tym do wspólnego mianownika dość oczywiste różnice pomiędzy odbudową a restauracją i unikając dalszych rozważań teoretycznych, eksponował praktyczne oraz estetyczne walory swojej pracy. Z niezachwianą pewnością pisał, iż: „Po ukończeniu robót obie budowle, pomimo zachowania wszelkich swych cech i szczegółów architektury, nabiorą pod niektórymi względami odmiennego charakteru, chociażby dlatego, że katedra plocka utraci swą pseudoklasyczną przybudowę frontową, wieża zaś częstochowska będzie obłożona całkowicie kamieniem ciosowym, który zastąpi wiecznie psujące się tynki a żelazem zastąpimy spalone drzewo. I w jednej i w drugiej budowli zachowane będą jednak formy, które dotychczas posiadały, i przywrócone będą szczegóły, które przy późniejszych przeróbkach utraciły, a które (...) miały, czego dowodem odnalezione w murach ich szczątki. Niezaprzeczenie, jedne i te same motywy architektoniczne

³¹ Por. A. Idźkowski, *Kościół archikatedralny św. Jana w Warszawie*, „Biblioteka Warszawska” R. 1843 t. 4 s. 1 nn; W. Czajewski, *Katedra św. Jana w Warszawie*, Warszawa 1899.

³² Por. J. Grajner, *Zagadnienie przebudowy katedry włocławskiej w końcu XIX wieku*, Toruń 1957, mps ODZ we Włocławku; J. Koceniak, *Katedra Narodzenia NMP w Sandomierzu 1360–1960*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej” R. 53: 1960 nr 3.

³³ S. Tomkowicz, T. Stryjeński, Z. Hendel, S. Odrzywolski, *W sprawie starych budynków*, „Tygodnik Ilustrowany” R. 43: 1902 s. 802.

³⁴ K. Wojciechowski, *Polemika w sprawie starych budynków*, „Tygodnik Ilustrowany” R. 43: 1902 s. 856–7; S. Szyller, *Jeszcze w sprawie starych budynków*, tamże, s. 862–864.

³⁵ „Przegląd Techniczny” R. 27: 1901 s. 293.

na zasadzie tych samych danych każdy architekt inaczej zużytkuje w swej pracy (...) to rzecz nieunikniona³⁶.

Zaprezentowane stanowisko odzwierciedlało tendencje dominujące niestety po ostatnie dni Królestwa Polskiego. Owe epigońskie wyczyzny znamionowały długotrwałą stagnację myśli konserwatorskiej w zaborze rosyjskim. Po powstaniu styczniowym zmagania o zachowanie więzi z cywilizacją zachodnią toczyły się tutaj jakby w oderwaniu od najnowszych jej osiągnięć. Na tym polu w uprzywilejowanej sytuacji znajdowała się Galicja. Nie tyle zresztą dzięki wspólnym dla całej monarchii austro-węgierskiej strukturom służb konserwatorskich³⁷, co dobrodziejstwu autonomii politycznej – gwarantującej pełnię swobód obywatelskich. Także w dziedzinie kultury i nauki, gdzie podtrzymywanie tożsamości narodowej oraz kultywowanie własnych tradycji nie natrafiało na poważne przeszkody.

Dobitnym miernikiem zróżnicowania świadomości społecznej będzie w naszym przypadku stosunek do ochrony zabytków, prezentujący stanowisko konserwatorów krakowskich w odpowiedzi na cytowane oświadczenie Szyllera: „Niewątpliwym zadaniem restauracji, należycie pojętej, jest przede wszystkim uszanować cechy charakterystyczne nie tylko epoki stylowej, lecz i szkoły miejscowej, do której zabytek architektury należy. (...) Przez formy wyraża się duch epoki i duch budowniczego. (...) Uzupełniać wolno tam, gdzie przeszłość nie zostawiła śladu, jak niezbędny jakiś szczegół mógł wyglądać tam, gdzie nic do zepsucia nie było, ale nie wolno usuwać istniejących zabytków, aby je zastępować fantastycznymi dodatkami”³⁸.

W omawianej dyskusji „ostatnie słowo” należało do architektów z Warszawy³⁹, lecz nie ulega wątpliwości, że słuszność była po stronie ich adwersarzy. Na szczęście już wkrótce nastąpiła dalece idąca zbieżność zapatrywań, a niekiedy wręcz zjednoczenie wysiłków na rzecz wspólnej sprawy. Niezastąpioną rolę w przełamywaniu barier odegrało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, od początku otwarte na współpracę z pokrewnymi organizacjami, nawet kosztem partyku-

³⁶ S. Szyller, *Jeszcze w sprawie starych budynków*, s. 863.

³⁷ Por. W. Demetrykiewicz, *Opieka prawa w Austrii dla zabytków sztuki i pomników historycznych, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków galicyjskich*, Kraków 1885.

³⁸ S. Tomkowicz, Z. Hendel, S. Odrzywolski, T. Stryjeński, *W odpowiedzi pp. Wojciechowskiemu i Szyllerowi w sprawie starych budynków*, „Tygodnik Ilustrowany” R. 43: 1902 s. 1035–36.

³⁹ S. Szyller, K. Wojciechowski, *Ostatnie słowo w sprawie starych budynków*, „Tygodnik Ilustrowany” R. 44: 1903 s. 199.

larnych interesów swych członków. Wśród tych, którzy przedłożyli nadrzędne cele ponad własne profity byli również niedawni polemiści – Wojciechowski i Szyller. Ale protagonistami nowego ruchu w coraz większym stopniu stawali się przedstawiciele młodszego pokolenia, zwolnieni z obowiązku przewartościowania swej twórczości tak pod względem estetycznym jak i etycznym. Oni też nadawali impulsy prawdziwie teraz partnerskim debatom ze środowiskiem krakowskim, w krótkim czasie zdolni do wymiany poglądów na równorzędnym poziomie.

Najbardziej chyba ważkim przedmiotem rozważań były zagadnienia dotyczące rozbudowy kościołów. Problem narastał od drugiej połowy zeszłego stulecia, potęgowany prozaiczną potrzebą nadążenia za gwałtownym przyrostem zaludnienia na obszarze całego kraju. W świątyniach uznawanych za budowle pomnikowe przeważnie ograniczano się do wykonania restauracji, unikając zwykle głębszych przeobrażeń przestrzennych, co nie dotyczyło już takich elementów gmachu kościelnego jak wieże, kruchty, zakrystie, czy kaplice. O wiele mniej skrupułów wykazywano wobec obiektów zaliczanych do niższej klasy albo nie mogących poszczycić się średniowieczną metryką. Kryteria ocen cechowała jednak taka płynność, że o wszystkim i tak przesądzały względy utylitarne. Z obecnej perspektywy najważniejsze wydaje się być wszakże rozróżnienie pomiędzy przebudową a dobudową, które – mieszcząc się pod pojęciem rozbudowy – pociągały za sobą zupełnie różne skutki, decydujące często o dalszej egzystencji kościoła w historycznych kształtach.

Wagę problemu docenił już Władysław Łuszczkiewicz. Jego wydana w 1869 r. *Wskazówka do utrzymania kościołów* zawiera kilka jasno sformułowanych zaleceń konserwatorskich, zgodnych na ogół z doktryną, w której chodziło o ustalenie równowagi „między zasadą jedności stylu a zachowaniem nawarstwień”⁴⁰. Kierując się zasadami postromantycznej estetyki, zwracał przy tym baczną uwagę na malownicze i harmonijne powiązanie części nowych z całością zabytku. Malowniczość jest rozumiana przezeń jako urozmaicenie budowli poprzez dobudowę w odmiennym stylu, z założenia późniejszym od tego, w jakim wzniesiono kościół. Dla świątyń gotyckich podane zostały przy okazji reguły postępowania, ujęte bardziej z punktu widzenia konstrukcyjnego czy użytkowego, niż estetycznego: „Jeżeli zachodzi potrzeba budowania kaplicy do boku kościoła, czynić to należy w

⁴⁰ J. Frycz, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795–1918*, Warszawa 1975 s. 140.

przestrzeni między skarpami, zachowując je nietknięte. Skarpy (...) dają początek ścianom bocznych kaplic. Wyprucie arkad z kościoła nie pociąga za sobą niebezpieczeństwa; okna boczne od dołu zostają (...) zasłonięte dachem kaplic, ale przybywa światła z okien tychże, które mogą być znacznej wielkości”⁴¹.

Natomiast zgoła nie na miejscu była wyrażona jednocześnie dezaprobatą wobec odmiennych zwyczajów w przeszłości. Znalazło to wyraz w stwierdzeniu, że pojedyncze, renesansowe ale także późniejsze „kaplice po bokach stojące (...) jako z kościołem związku nie mające (...) wielce utrudniają dziś sprawę rozszerzenia harmonijnie z całością kościoła przez przybudowanie szeregu kaplic”⁴². Zaś w przybytkach renesansowych i barokowych, czyli „tak zwanego włoskiego stylu, przybudowania wszelkie nie powinny psuć symetrii gmachu” – dlatego należy „stawiać od razu dwa odpowiednie przybudowania, np. dopełniające formy krzyża”⁴³.

Kilkanaście lat później, już jako zupełnie dojrzały badacz, Łuszczkiewicz powrócił do tej samej tematyki. W poczytnym poradniku podtrzymał w zasadzie swe wcześniejsze zapatrywania, rozwijając nieco szerzej niektóre wątki⁴⁴. Obydwie publikacje, które trudno jest uznać za prace teoretyczne, w gruncie rzeczy musiały jako takie funkcjonować, ponieważ dopiero w 1914 r. ukazała się *Ochrona zabytków* Jana Muczkowskiego, pisana z przeciwstawnych pozycji – w duchu modernizmu. Autor prezentował swe opinie – oparte na awangardowych podówczas koncepcjach Corneliusa Gurlitta – już przed dziesięciu laty w krakowskim „Architekcie”, gdzie pisał: „Wszelkie (...) przebudowy, dobudowy i uzupełnienia brakujących części w starych budowlach, mają na sobie nosić wyraźne cechy i ślady czasu ich powstania. Pomimo różnic stylowych, dodatki te (...) powinny się łączyć w harmonijną całość z pierwotną budowlą. Sztuczne bowiem kontrasty wywołują w architekturze tę malowniczość, którą się odznaczają stare budowle średniowieczne”⁴⁵. Mamy tu więc, identyczne jak poprzednio postulaty estetyczne: harmonijność i malowniczość, lecz zalecenie całkiem odmiennych środków do ich realizacji.

⁴¹ W. Łuszczkiewicz, *Wskazówka do utrzymywania kościołów, cerkwi i przechowywanych tamże zabytków przeszłości*, Kraków 1869 s. 10 n.

⁴² *Tamże*, s. 15.

⁴³ *Tamże*, s. 16.

⁴⁴ W. Łuszczkiewicz, *Poradnik dla zajmujących się utrzymaniem i restauracją kościołów i kościelnych sprzętów*, Warszawa 1887.

⁴⁵ J. Muczkowski, *Jak konserwować zabytki przeszłości*, „Architekt” R. 5: 1904 s. 16.

Wypowiedź Muczkowskiego spotkała się z ostrą repliką Klemensa Bąkowskiego, który utożsamiał swe poglądy z ogłoszonymi w 1902 r. tezami Paula Tornowa. Sedno sprawy zawiera się tu w następującej konstatacji: „W razie potrzeby przebudowy – należy ją wykonać w duchu pierwotnej budowli, unikając wszelkiego występowania indywidualności budującego. Jeżeli pierwotna budowla składa się z różnorodnych części – przybudówki powinny dostosować się do najbliższej pierwotnej części lub do części przeważającej swą objętością lub stylowością, unikając anachronizmu”⁴⁶.

Dopiero po dłuższych dyskusjach, około 1905 r. szerszą popularność uzyskał kompromisowy program Georga Hagera, który sugerował „by (...) tylko w ogólnych zarysach podporządkowywać się temu co stare, a w szczegółach posługiwać się nowymi formami”⁴⁷. Toczące się w środowisku niemieckojęzycznym dyskusje przenikały i do nas, przynajmniej w głównych tezach rozpowszechniane po kraju za pośrednictwem architektów i konserwatorów galicyjskich.

Chociaż tendencje modernistyczne w konserwacji zabytków zauważalnie wyprzedzały książkę Muczkowskiego, stała się ona ważnym wydarzeniem, wyrażając myśl konserwatorską reprezentatywną aż do końca okresu międzywojennego. Autor – świadomy, że jego tekst poprzedzały tylko hołdujące kanonom dojrzałego historyzmu opracowania Łuszczkiewicza – nie omieszczał zdystansować się od nieaktualnych już przekonań, co oddał takimi słowy: „Wymagania każdej epoki są odmienne i nie mogą być siłą twórczą dla czasów dzisiejszych. Niewolnicze kopiowanie dawnych dzieł sztuki jest tak samo niedozwolonym fałszerstwem, jak każde inne podrabianie. Dzisiaj powróciliśmy znowu do tych samych zasad, których się trzymały wieki ubiegłe na polu konserwacji zabytków. Od najdawniejszych czasów budowle uzupełniano i przebudowywano, ale czyniono to w stylu panującym w danej epoce, bez naśladownictwa poprzednich stylów”⁴⁸.

Obok wyznań brzmiących jak credo i głoszonych z neoficką gorliwością, w rozdziale zatytułowanym *Rozszerzanie kościołów* znajdujemy również konkretne wytyczne do projektowania: „Można przez przesunięcie głównej osi kościoła o 90°, wszystkie partie starego kościoła zachować i odpowiednią przybudówkę do nich przyczepić”; żeby

⁴⁶ K. Bąkowski, *O konserwacji zabytków przeszłości*, „Architekt” R. 6: 1905 s. 43 n. Cytowany fragment jest powtórzeniem 11-tej i 12-tej tezy P. Tornowa, opublikowanych w: *Grundsätze beim Restaurieren (Herstellen) von Baudenkmälern*, Metz 1902.

⁴⁷ J. Frycz, *Restauracja*, s. 234.

⁴⁸ J. Muczkowski, *Ochrona zabytków*, Kraków 1914 s. 6.

uzyskać „znaczne powiększenie przestrzeni, można istniejący kościół pozostawić jako kaplicę, a na równoległej osi wybudować nowy kościół”; „Mniejsze powierzchnie można uzyskać przez dobudowanie naw bocznych lub przedłużenie nawy głównej o kilka przęseł”⁴⁹.

Wydaje się jednak, że pod wpływem polemiki sprzed dekady Muczowski stonował nieco swój program modernistyczny, ujmując sporną kwestię bardziej ogólnie: „Przestrzec należy przed dążeniem do jednolitości stylowej; jest to pod względem artystycznym zupełnie niepotrzebna utopia. Główny nacisk położyć należy na to, aby między starą budowlą a nowym dodatkiem panowała zupełna harmonia i równowaga. Jest to (...) trudne zadanie, które można powierzyć doświadczonemu i utalentowanemu architekcie”⁵⁰.

Także dyspozycje konserwatorskie poprzedzone są istotnym zastrzeżeniem: „Regułą w tym względzie nie można żadnych przypisywać, gdyż każdy wypadek, musi być indywidualnie traktowany”⁵¹. Znowu jest to reakcja na słuszny zarzut Bąkowskiego, iż „nie można (...) a priori postawić ogólnej zasady teoretycznej (...) która by się dała zastosować do wszystkich przypadków”⁵². Zastrzeżenie owo pozwoliło wyartykułować zachętę do starań o zachowanie w największym stopniu oryginalnej substancji zabytku. Jako elementy, które bezwzględnie wypada pozostawić nienaruszone wymienia prezbiterium, wieżę oraz fasadę z portalem. Nie wymaga komentarza porównanie z odnośnym postulatem Łuszczkiewicza, nakazującego jedynie „strzec się szczególnie wszelkich przystawek w okolicy chóru (...) część ta bowiem nie powinna stawać się frontem dla jakichkolwiek budynków tu przybudowanych”⁵³.

Omówione dotychczas książki były adresowane m. in. do administratorów parafii, dla których przestrzeganie nawet elementarnych zasad konserwatorskich przez długi czas nie stanowiło ścisłego obowiązku. O wyrazie artystycznym osiąganym efektów decydowały w przeważającej mierze talent i etyka zawodowa architektów podejmujących się przebudowywania kościołów. Wszelako nie bez znaczenia był światopogląd kleru. Dlatego za ważne należy uznać wypowiedzi dotyczące spraw konserwatorskich prezentowane przez autorów duchownych. Mamy tu do odnotowania dwie pozycje – cenne choć kompilatorskie

⁴⁹ Tamże, s. 166.

⁵⁰ Tamże, s. 168.

⁵¹ Tamże, s. 166.

⁵² K. Bąkowski, *O konserwacji*, s. 34.

⁵³ W. Łuszczkiewicz, *Wskazówka*, s. 16.

wydawnictwo ks. Antoniego Brykczyńskiego z 1897 r.⁵⁴, ale i nie mniej interesującą pracę ks. Leona Gościckiego z 1916 r.

W pierwszej publikacji powtarzają się jednak w dosłownym brzmieniu stare postulaty zachowania harmonii stylowej, propagowane na naszym gruncie przez Łuszczkiewicza. Książd Gościcki natomiast, piszący z pozycji zapobiegliwego proboszcza-gospodarza, reprezentuje już program modernistyczny, zaczerpnięty bezpośrednio od Muczowskiego: „Gdy okaże się potrzeba rozszerzenia, przebudowy (...) starego kościoła nie wahajmy się wykonać tego w duchu naszego czasu”. A dalej znajdujemy istotną uwagę, że trzeba to czynić „w wyjątkowych razach jako konieczność”, lecz tylko wtedy, gdy „miłośnicy i znawcy przeszłości dopuszczają do rozszerzenia kościoła”⁵⁵.

Przedstawiony wyżej, niezwykle skromny dorobek rodzimego piśmiennictwa konserwatorskiego był praktycznie jedynym źródłem, z którego mógł czerpać wiejski najczęściej proboszcz przed podjęciem decyzji o rozbudowie swej świątyni. Nie dziwi zatem gorzka refleksja ks. Czesława Chodorowskiego, że „z wielką lekkomyślnością przystępowano do przebudowań i restauracji”, a na domiar, przy pracach tych „nie stosowano żadnej metody”⁵⁶. Opinia z gruntu słuszna, chociaż może niesprawiedliwa w odniesieniu do wąskiej grupy architektów, dla których ochrona zabytków stała się od przełomu stuleci ważną dziedziną pracy twórczej. Surowy osąd przystaje za to dość dokładnie do poczynań duchowieństwa, które „dyktując cały program” deprecjonowało architekta „do roli konstruktora, który wszelkie udzielone mu dane ma stopić w jedną całość i zaprawić sosem stylowości”⁵⁷.

Stan ten był oczywiście uwarunkowany wieloma przyczynami natury społecznej, ekonomicznej czy wręcz politycznej. Długotrwały brak organizacji konserwatorskich, niedostatek wydawnictw poruszających tę problematykę powodował, że nie tylko duchowni, lecz ogół społeczeństwa „nie ma wyrobionego przekonania o potrzebie szanowania zabytków”⁵⁸. Jednakże już stosunkowo wcześniej skonstatowano, iż

⁵⁴ Ks. A. Brykczyński, *Dom boży, to jest praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów*, Warszawa 1897.

⁵⁵ Ks. L. Gościcki, *Budowa świątyni*. Wskazówki przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza, Płock 1948 s. 98–9 (pierwsze wydanie: Warszawa 1916).

⁵⁶ Ks. Cz. Chodorowski, *Odbudowa i budowa kościołów*, Kraków 1917 s. 10.

⁵⁷ Z. Mąceński, *Uwagi o współczesnej naszej architekturze kościelnej*, „Przegląd Techniczny” R. 34: 1908 s. 468.

⁵⁸ S. Tomkowicz, *Ochrona zabytków przeszłości*, „Przegląd Polski” 1904 t. 153 s. 137.

„od księży (...) może społeczeństwo żądać, żeby wiedzieli przynajmniej tyle, ile potrzeba do rozróżnienia cennych zabytków od starych gratów, oraz uznania powagi i pożyteczności konserwatorów, ich naturalnych sprzymierzeńców w dziele cywilizacji narodu”⁵⁹.

Nic zatem dziwnego, że interesujące rozważania architektów – praktyków zamieszczane po 1905 r. w prasie technicznej, Pierwsza Konferencja Konserwatorska w 1909 r. czy krakowski Zjazd Miłośników Ojczystych Zabytków Sztuki – w roku następnym, nie spowodowały przełomu, chociaż bez wątpienia oddziaływały na świadomość społeczną. Pewne skutki są bowiem zauważalne jeszcze w ostatnich latach przed odzyskaniem niepodległości.

Serię publikacji w „Przeglądzie Technicznym” otwiera w 1907 r. gwałtowny sprzeciw archeologa i plastyka – Mariana Wawrzeńckiego – przeciwko przekształcaniu średniowiecznych kościołów „ze względów kultowo-utilitytarnych”⁶⁰. W tym samym tomie znajdujemy pierwszy w naszej prasie obszerny tekst poświęcony praktycznym aspektom rozbudowy. Zdzisław Mączyński zreferował tam – na podstawie artykułu z „Architektonische Rundschau” – wyniki studiów Maxa Hasaka, przeprowadzonych przy okazji zleconego mu powiększenia kościoła w Głubczycach na Śląsku.

Sumując swe rozważania, Mączyński apeluje, żeby nie wyrządzać „krzywd naszemu i tak w zabytki architektoniczne niebogatemu społeczeństwu”, lecz korzystać z doświadczeń innych przy „rozmumem, do warunków dostosowanym powiększeniem jakiegoś kościółka”, zamiast rozbierania go „dla zrobienia miejsca nowemu”⁶¹. W kolejnym wystąpieniu stwierdza zaś, że przy rozbudowach należy „zastosować konstrukcję, formę i styl współczesny (...) aby epoka znalazła swe odzwierciedlenie w danej robocie”⁶².

Ważnym momentem dla wszystkich zainteresowanych ochroną zabytków była – zorganizowana przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości pierwsza konferencja konserwatorska. W dniach 8–10 maja 1909 r. nastąpiło spotkanie konserwatorów polskich, którzy zjechali do Warszawy z trzech zaborów⁶³. Z tej okazji swoje *Wska-*

⁵⁹ Tenże, *Reforma konserwatorska zabytków sztuki w Galicji*, Kraków, 1886 s. 44.

⁶⁰ M. Wawrzeńcki, *W obronie zabytków naszego dawnego budownictwa*, „Przegląd Techniczny” R. 33: 1907 s. 48.

⁶¹ Z. Mączyński, *Powiększenie kościoła katolickiego w Lubczycach na Górnym Śląsku*, „Przegląd Techniczny” R. 33: 1907 s. 204.

⁶² Z. Mączyński, *Uwagi*, s. 188.

⁶³ *Konferencja konserwatorska*, „Architekt” R. 10: 1909 s. 108 n.

zania konserwatorskie przedstawił Józef Dziekoński. Jak wynika z lektury, przebudowa – obok konserwacji i restauracji – była dlań odrębną kategorią prac, przy których nie można stosować metod „archeologicznych”, a zadania opiekunów zabytków polegają na określeniu elementów budowli zasługujących na zachowanie. I dlatego, każde przekształcenie „podlega sądowi opinii znawców jak inne dzieła nowoczesnej sztuki architektonicznej i nie może rościć pretensji do stanowienia przykładu odtworzenia dawnego zabytku”⁶⁴.

Obradom przewodniczył Marian Sokołowski, stojący na czele Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce – jednego z wydziałów Akademii Umiejętności. Kazimierz Skórewicz wygłosił referat programowy, uznany za podstawę do przyjętej przez zebranych uchwały będącej próbą kodyfikacji problematyki konserwatorskiej. Zwraca uwagę wyraźne rozdzielenie konserwacji od restauracji zabytków, zgodnie z tendencjami występującymi już od pewnego czasu, a szczególnie wyraźnie zaakcentowanymi w przedzjazdowych publikacjach Mączyńskiego oraz Dziekońskiego. Treść uchwały nacechowana jest pewnym konserwatyzmem, chyba jednak nie po to, aby wyważyć zapatrywania poszczególnych delegatów, lecz w szlachetnej intencji zachowania i ochrony zabytków, traktowanych jako dziedzictwo narodowe.

W takim kontekście nie powinno zaskakiwać alternatywne sformułowanie dotyczące przekształcania obiektów poprzez rozbudowę, którą uznano tutaj za specyficzny przejaw prac restauratorskich. Ale jeden z paragrafów uchwały otrzymał następujące brzmienie: „Gdy zachodzi potrzeba dobudowania do starego zabytku nowej części, nie należy wymagać, aby ta dobudowa była wykonana w stylu całości lub części dawnego zabytku. Charakter jej zależeć będzie od talentu i pomysowości artysty, którego projekt winien również uzyskać aprobatę specjalnej komisji konserwatorskiej”⁶⁵. Mimo wszystko można uznać, że przynajmniej oficjalnie, tendencje modernistyczne zyskały jednoznaczny wykładnię.

W dwa lata później odbył się Zjazd Miłośników Ojczystych Zabytków Sztuki i Historii, zorganizowany w Krakowie przez oba galicyjskie Grona Konserwatorów⁶⁶. Programowy referat – *Stan dzisiejszy nauki o konserwacji zabytków* – przypadł w udziale Muczkowskiemu.

⁶⁴ J. Dziekoński, *Wskazania konserwatorskie*, „Przegląd Techniczny” R. 35: 1909 s. 235.

⁶⁵ *Konferencja*, s. 109.

⁶⁶ *Zjazd Miłośników Ojczystych Zabytków i Historii*, „Architekt” R. 12: 1911 s. 75; W. Krzyżanowski, *Zjazd Miłośników*, „Architekt” R. 12: 1911 s. 100 n.

Spotkanie to miało spowodować „zacieśnienie węzła między obrońcami zabytków (...) a stróżami najdroższych nieraz pamiątek kościelnych” — i rzeczywiście wywołało spore zainteresowanie właśnie wśród duchowieństwa. Znamienny jest chociażby fakt, iż dwa z siedmiu odczytów wygłosili księża: o. Gerard Kowalski — *Kościół wiejskie i ich konserwacja* oraz ks. Władysław Górczyński — *Zadania współczesnej architektury chrześcijańskiej*.

Wydany w następnym roku *Pamiętnik pierwszego Zjazdu* — wzbogacony jest o nader interesującą dyskusję, jaka odbyła się po ogłoszeniu referatów. Wystąpienie Muczkowskiego zawierało kategorię postawiony dezyderat „konserwować nie restaurować”. Na takiej płaszczyźnie rozpatruje on również problemy związane z rozbudowami: „Nowe dodatki niech noszą charakter budowli współczesnej, odpowiadającej dzisiejszemu duchowi czasu (...) to, co się zachowało należy utrzymać, zachować i ochronić”⁶⁷. Wyznawcą modernizmu okazał się być także o. G. Kowalski głoszący, iż to co „trzeba dodać do starej budowli, winno nosić w sobie signum temporis, w którym powstało”⁶⁸. Ortodoksi owi spotkali się z dość zwartą krytyką zwolenników stosowania metod bardziej elastycznych, w pewnym sensie pośrednich i dostosowanych do konkretnych przypadków, dyktowanych rozsądnym kompromisem między teorią i praktyką⁶⁹.

Dla pełnego obrazu dołączmy jeszcze głos Adolfa Szyszko-Bohusza, wypowiadającego się ex cathedra, jako profesor Politechniki Lwowskiej. Jego konstatacje, opublikowane w efemerycznym „Roczniku Architektonicznym”, sprowadzają się do tezy, że „tajemnica kojarzenia się w zgodną całość form stylowo różnych (...) zależy nie od stylu, tylko od artyzmu wykonania (...) nowy dodatek może zupełnie dobrze łączyć się ze starą budowlą o ile tylko wymogom piękna odpowiada”⁷⁰. Sztukę współczesną uważa więc za kontynuację tradycji artystycznych ubiegłych epok. Świadom, że nie jest to pogląd znajdujący wielu sprzymierzeńców, pisze dalej: „Uznać jednak sztukę współczesną za godną, by stanęła w jednym szeregu obok sztuki dawnej

⁶⁷ J. Muczkowski, *Stan dzisiejszej nauki o konserwacji zabytków*, w: *Pamiętnik pierwszego Zjazdu*, Kraków 1912 s. 21.

⁶⁸ G. Kowalski, *Wiejskie kościoły i ich konserwacja*, w: *Pamiętnik pierwszego Zjazdu*, s. 67.

⁶⁹ Por. wypowiedzi A. Czołowskiego i F. Pappe, w: *Pamiętnik pierwszego Zjazdu*, s. 87.

⁷⁰ A. Szyszko-Bohusz, *Stosunek sztuki nowoczesnej do konserwacji zabytków*, w: „Rocznik Architektoniczny”. Prace uczeni prof. Szyszko-Bohusza w Szkole politechnicznej lwowskiej, R. 1: 1912/13, Lwów 1913 s. 5 n.

— nie mamy odwagi. To co było racją w danych dobudowach, restauracjach i przebudowach, czyż nie powinno być racją i dla nas?”⁷¹. I na swe retoryczne pytanie znajduje natychmiastową odpowiedź — „Dać możność artystom tworzyć, nie tylko imitować, w imię źle rozumianego pietyzmu”.

Pomimo wszystkich różnic zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wypracowanie jednolitego stanowiska było całkiem realne i mogło nastąpić w bliskiej przyszłości. Ale na konkluzję zabrakło już czasu, a w odrodzonym kraju nakazem chwili stała się odbudowa ze zniszczeń wojennych. Siłą rzeczy roztrząsanie wszelkich subtelności straciło rację bytu. Zamiast spodziewanej syntezy, w 1920 r. pod auspicjami Ministerstwa Sztuki i Kultury ukazała się publikacja, w której znajdujemy taką oto enuncjację: „Powiększania względnie rozszerzania kościołów trzeba w ogóle unikać, gdyż rzadko który z takich kościołów zadawalnia tak pod względem estetycznym jak i praktycznym”⁷².

Postulat ów jest dokładnym powtórzeniem jednego z wniosków podanych na krakowskim zjeździe w referacie o. Kowalskiego. Od dawna też w pełni zdawano sobie sprawę z przyczyn i skutków, które po raz kolejny określił Włodzimierz Krzyżanowski w sprawozdaniu z tegoż zjazdu: „Dobudowy i przebudowy nie odznaczały się ani artyzmem ani jednolitością myśli. Były zlepkiem życzeń każdego, kto miał prawo lub tylko pretensję do głosu”⁷³. Nie ulegając złudzeniom o nadążaniu teorii za praktyką trzeba zauważyć, iż od pierwszych lat naszego stulecia wszystkie oficjalne wypowiedzi mieszczą się w definicji modernizmu, czy raczej — jeżeli można się tak wyrazić — w różnych jego odcieniach, wplecionych do rozważań o ochronie zabytków.

Modernizm w wykładni Muczkowskiego jest dogmatyczny a nawet doktrynerski, o jednoznacznie niemieckim rodowodzie. Podany w zlagodzonej formie w książce-poradniku, a później powielony przez ks. Gościskiego, mógł wywierać niejaki wpływ na zapatrywania odbiorców, aczkolwiek nie wydaje się prawdopodobne, aby i w tej postaci znajdował wielu realizatorów.

Zgoła przeciwstawne jest stanowisko Dziekońskiego oraz pozostające pod jego wpływem Mączyńskiego, wyrażających poglądy reprezentatywne bodaj dla przeważającej części architektów parających się zawodowo konserwacją zabytków. Był to modernizm jakby nad-

⁷¹ *Tamże*, s. 9 n.

⁷² *Opieka nad zabytkami i ich konserwacja*, Warszawa 1920 s. 47.

⁷³ W. Krzyżanowski, *Zjazd*, s. 104.

miernie ukierunkowany na doraźne efekty, z niebezpiecznie wąską granicą pomiędzy profesjonalnym pragmatyzmem a koniunkturalną komercją.

Trudno ustosunkować się jednoznacznie do dezyderatów Szyszko-Bohusza. Wszak był on także czynnym architektem, a przytoczony tekst jest wykładem dla adeptów tego zawodu. Niewykluczone, że dydaktyka wyprzedziła tu realia, z czego autor chyba zdawał sobie sprawę. Dominujący w jego wypowiedzi uniwersalizm staje się jak gdyby wyzwaniem dla wybitnych twórców. Proponowany przezeń modernizm jest humanistyczny, najbardziej ambitny, ale i najtrudniejszy do zrealizowania, jeżeli nie poparty perfekcyjnym opanowaniem warsztatu.

Różnice pomiędzy poszczególnymi dyskutantami zachodzą więc na gruncie modernizmu. W miarę łatwo daje się je wyodrębnić, rozpatrując ich postawę wobec postulatów konserwatorskich i artystycznych. Nadrzędną zasadę wszystkich poczynań konserwatorskich można sprowadzić do kwestii zachowania substancji. W interpretacji Mucz-kowskiego było to – „utrzymać, zachować, uchronić”, Szyszko-Bohusz dopuszczał dające się odróżnić reperacje, zaś Mączyński – częściowe restauracje elementów nie posiadających walorów artystycznych.

Problemem estetycznym przy każdej rozbudowie jest zharmonizowanie części nowej z istniejącą, zabytkową. Muczowski proponował tu absolutny ahistoryzm, uznając nieunikniony kontrast za malowniczość. Wprawdzie i dla Dziekońskiego przebudowa była „dziełem nowoczesnej sztuki architektonicznej”, lecz wszystko wskazuje na to, że pisząc te słowa nie miał wątpliwości, iż każde dzieło – nawet nowoczesne, prezentuje się najlepiej „w sukience historycznej”, czy choćby tylko historyzującej. Propozycje Szyszko-Bohusza zmierzały ku daleko posuniętej stylizacji, co zdaje się najlepiej odpowiadało dążeniu do „godnego reprezentowania epoki”. Należy pamiętać, że modernizm – niezależnie, w jakim odcieniu proponowany – nie stał się na przełomie wieków kierunkiem wiodącym w naszej architekturze sakralnej. Jak wszystko co nowe i niekonwencjonalne, prąd ów posiadał przeciwników wśród inwestorów ale również i architektów, których upodobania kształtowały się na budownictwie stylowym. Dlatego, historyzm w architekturze, a „restauracja historyczna” w konserwacji zabytków przeważały w bieżącej działalności nawet tych twórców, którzy publicznie składali mniej lub bardziej awangardowe deklaracje.

Ten wiodący nurt, którego podstawy mają genezę w pracach Łuszczkiewicza, nigdy nie został zaniechany, a jeszcze w okresie między-

wojennym znalazł apologetę w osobie Alfreda Lauterbacha. Wychodząc z założenia, że nie można rozdzielić restauracji od konserwacji, odrzucał nie tylko konserwację ale i modernizm jako postawę estetyczną. Za racjonalne uważał wyłącznie restauracje, ponieważ pozwalały one na wyrażenie „pietyzmu dla zabytku”, a jednocześnie zaspokajały „zmysł historyczny”. Potępiał oczywiście puryzm i dziewiętnastowieczne „stylowe restauracje”, uznając je za efekt błędnego stosowania słusznych reguł⁷⁴. Wydaje się, że Lauterbach w sposób najbardziej przekonujący wyjaśnił atrakcyjność metody historycznej, a jej żywotność i powszechność nie wymagają komentarza. Natomiast rezultaty praktyczne są trudne do jednoznacznej oceny. Oprócz przykładów karykaturalnych mamy też szereg prowincjonalnych kościołów wtopionych w wiejski pejzaż tak, że zwolna zaciera się pamięć o przekształceniach, jakim uległy stosunkowo przecięż niedawno.

ANDRZEJ MAJDOWSKI

Zur Konservierung der Sakralbautenkmäler im Königreich Polen an der Wende vom 19. zum 20. Jh.

(Zusammenfassung)

In dem Artikel werden einige Probleme behandelt, die der Überzeugung des Autors nach von besonderer Bedeutung für die Gestaltung der Meinungen über die Pflege der Sakralbautenkmäler in dem einst unter der russischen Herrschaft befindlichen Teil Polens waren, wo es vor dem ersten Weltkrieg weder rechtliche noch organisatorische Grundsätze für die Erhaltung des Kulturerbes gegeben hat. Die kirchlichen Investitionen waren in großem Maße von Entscheidungen abhängig, die den politischen Stellen entstammten. Allerdings herrschte in dem künstlerischen Bereich eine vollkommene Freiheit in Hinsicht auf die Gestaltung der Kultobjekte, was sowohl für den Bau neuer Kirchen, als auch für allerlei Umbauten der bereits vorhandenen Gebäude galt. Daher spielten eine wesentliche Rolle die Vereine, die sich satzungsgemäß mit der Denkmalpflege befassten. Das entsprechende Bewußtsein entwickelte sich in dem letzten Vierteljahrhundert des 19. Jh., aber als eine völlig professionelle Organisation kann erst die 1906 in Warschau entstandene Gesellschaft für Pflege der Vergangenheitsdenkmäler angesehen werden.

Um das Jahr 1900 begannen Pressestimmen zu den konservatorischen Verfahren zu erscheinen, denen ernstere theoretische Überlegungen folgten. Von Anfang an beteiligten sich an dieser Diskussion Denkmalpfleger aus Krakau,

⁷⁴ A. Lauterbach, *O konserwacji historycznej i romantycznej*, „Architektura i Budownictwo” R. 3: 1927 s. 261 n.

deren Ansichten die von deutschen und österreichischen Wissenschaftlern vertretenen ästhetischen Lehren widerspiegelten. So waren auf polnischem Gebiet, wo lange Zeit das Denken Viollet-le-Ducs absolut vorherrschte, bereits am Anfang unseres Jahrhunderts modernistische Theorien von Cornelius Gurliit, Paul Tornow oder Georg Hager anwesend und in Auseinandersetzung begriffen.

Übersetzt von Juliusz Zychowicz